

Wydawca: **Władysław Górecki**
 ul. Włodowska 10, tel. 101-10-10.

OGŁOSZENIA

OGŁOSZENIA
 przyjmują się w redakcji, jednak za opłatą
 (zgodnie z cennikiem ogłoszeń).

LISTY
 nadaje się tylko po 4 str. Do 100 słów
 (zgodnie z cennikiem ogłoszeń).

Rękopisy

Przedpisać kwartalnie
 w kwocie 17 gr. 6 dn. w postępie 50 gr.
 Wskazywać numerację po 10 i 100.

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Poznań, wtorek 19 września 1871.

Dr. Januszewski
 Jutrzo: Eustachiusza m.

Siłowna wach 614 zach. 64
 Długoszy 122 gość. 37 min.

(3.) Z Prus Zachodnich we wrześniu.

Mito ma być dowiedzieć się z nr 61 *Organicum*, iż moją korespondencję z dnia 1 maja (nr 16 *Orgd.*) nietylko *Grulz Geselliger*, ale nawet *Freie Deutsche Schultg.* się zajmowała, wszakże musiałem ubolewać, iż moi przeciwnicy wcale nie w sposób rycerski podjmują w moją walkę, bo zamiast się starać zbliżyć fakta przede mną podane, to wyszukują w moich korespondencjach czegóżś, o czém ani myślałem, lub też wprost donoszą mi w obec publiczności nieprzyjacielskie. Tak *Gr. G.* (nr 65) powiada, iż miał niedawno w moją korespondencję z dnia 19 maja (nr 24 *Orgd.*) następujące zdanie: „Nie mieliśmy na myśli upośledzenia języka polskiego tylko w seminarjum Grudziądzkim, lecz w ogóle w szkołach Prus Zachodnich. To zdanie stara się wspomnieć pismo niemieckie, tem zbici w ten sposób, iż zarzuka młodemu *Organicum*owi nieznajomość rozporządzenia regencyi Kwidzyńskiej, przytaczając, iż podług tegoż, dzieci w ojczyźnie języku tak wykształcone być powinny, aby umiały czytać w biblijczych, katechizmach i śpiewnikach kościelnych, czytać „*po polsku*“ poręczając na oraź, iż dzieci niemieckie po szkołkach także się wiele czego więcej nie nauczyły.”

Na to odpowiadam, iż powyższe zdanie nie znajdowało się w mojej korespondencji, ponieważ upośledzenie języka polskiego w szkołkach elementarnych jest rozporządzeniem z góry nakazane, nadto polecając dziecku przez to jest upośledzone, iż nauczyli nie znajdy dokładnie języka polskiego, chociażby nawet je czytać nauczyli, to jednakowoż nie nauczy się mówić, śpiewać, — co jest także głównym zadaniem szkoły elementarnej.

Potem zarzuka *Geselliger Organicum*owi, iż ten z powodu swej młodości nie może znać owego sławnego rozporządzenia regencyi kwidzyńskiej; lecz grudziądzkie pismo, pomimo wieku więcej jak pełnoletniego, b.ć już podobno na 46 rok mu się obraca, tak się potkulę, iż mni przytacza rozporządzenie regencyi z roku 1865, które wcale nie istnieje. — Istnieje dwa rozporządzenia regulujące używanie języka polskiego w szkołach elementarnych, 1°: rozporządzenie regencyjne z Kwidzy z dnia 11 grudnia 1864 roku i ministerjałowe z Berlina, z dnia 25 listopada 1865, niły pierwsze tapozdaje, i w ostatniemu się wiśnie owe przez *Geselligera* przytoczone zdanie znajduje. O rozporządzeniach tych pisał *Gazeta Toruńska* z w 8 artykułach bardzo obzernie i z wielką znajomością rzeczy (rok II, nr 199-206) prócz tego scharakteryzował one rozporządzenia w przytoczy Prus Zachodnich do stanu polskiego, przycząc o znaczeniu takowych. Zresztą rozporządzenie, zawierające na czele następuje że zdanie:

„Naprawdę oświadczyć, iż język polski, jako środek naukowy i przedmiot naukowy, tylko w najniższym oddziale używany być może; a jeżeli na używanie języka polskiego w tym oddziale pozwalamy, dzieje się to tylko wyciętkowym sposobem i w tym celu, aby dziełkom polskim językiem mówiącym uczniom, nie znajomości języka niemieckiego, o i użyciu polskiego, przycząc o znaczeniu takowych, mającej się udzielać w dwóch wyższych oddziałach wyłączenie po niemiecku.”

Charakteryzuje się samo. Warto tu przypomnieć co o rozporządzeniu tém, pod koniec lutego z r. 1865 organ półurzędowy, *Kreuz-Ztg.* powiadała, której zapewne nikt o sympatyie dla nas posiadacz nie będzie. Wspomniona *Kreuz-Ztg.* powiada: „Rozporządzenie Królewskiej regencyi w Kwidzy z dnia 10 grudnia reguluje używanie języka polskiego w szkołach elementarnych w ten sposób, iż nawet w szkołach wyłączenie przez dzieci polskie wiedzących, język niemiecki, jako środek naukowy (*Unterrichtsmittel*) ma być używany, i że tylko w najniższym

oddziale używanie języka ojczyzno-ego wyjątkowo się pociągają.”

Takie ustanowienie jednakowoż sprzeciwia się nietylko zasadom pedagogicznym, ale także a szusznemu piawu (begünstigen), podług którego każdy szereg narodowy łąd może, aby utrzymać i pielęgnować jego mowę ojczystą z strony państwa nie tylko uznane, lecz i szanowane było. Wszakże to w obronie tego przyrodzonego prawa wydanę wojnę Duńczykom, gwałcących język niemiecki Szwedzom i Hoizom? Korespondent do *Freie Deutsche Schultg.* takdalek się posunął, iż moją korespondencję do *Polenagitation* nazwał, — Zapewne niedojedna Niemca, aż mówić przesyła, albowiem od *Polenagitation* do *Polenrevolution* wcale im się daleko być nie zdaje.

Najprzód zajmuję owego korespondenta, gdzie się to owe zakłady w Prusach z polskim charakterem znajdują? Gdzie to powiedział, iż nauczyciele katolicy Prus Zachodnich za nadto wielkie wykształcenie języka niemieckiego pobierają? Tegoż naukę nie posiadał. Co się zaś tykał historii niemieckiej podług *Heinla* (*Gedragte Ubersicht der witerlandischen Geschichte für Schüler von Dr. Eduard Heinel*, Kölnsburg bei Ulzer) w seminarjach i szkołkach Prus Zachodnich, to przeciw temu powinni nie tylko Polary, ale każdy sumienny człowiek, kochający prawdę, występować. Książeczka z rozszawa nietylko nienawidzi przeciw o Polakom, ale zawiera wprost historyczne błędy. Na stronie 7-8 pisze dołnoważ: „Jest to kraina, jakoteż nierozpisana (abgeschrieben) i białe Siedmą i Gólczyca (Gowaty, Węzoborki, Leski, Jankoborki, Eteki, Margrabowki, Sób-borki, Szczytniki, Nidborski i inne; *przyp. koresp.*) po dziś dźwię Mazurami nazywać. Nigdy krainy te do Mazur czyli Mazowsza nie należały, a jeżeli mowa polska niestety (leider) w tych okolicach jeszcze jest panująca, można sobie to pozalażać godnie za wiśko (klagliche Ercheinung) tylko w skutek bliższej granicy z Polską wyjaśnić. Byłoby wreszcie na czasie, aby mieszkańcy Szwabii z Gólczyca sami zaprzestali się Mzurami nazywać, mianem, które im żadnej chwały nie przynosi, aby wreszcie szlachetnie mówić niemieckie przed niedojedną (traurigen) idymem słowiańskim, którym mówią, słusznie pierwszeństwo przynąć chcieli. Czyż wyjada Prusowie, mieszkańcy państwa niemieckiego, stwierdzać językiem, że jest Polakami? Tak samo jest błędna i na żadnej historycznej podstawie nie polepająca nazwa Litwy, jak się w ogóle wchodzić kraj pograniczny Prus (niemal cały egibński departament, *przyp. koresp.*) mianem. Cała ta krajina, Litwa, nazwana nigdy do Litwy nie należała, nazwisko to tylko wskutek sągęstwa, w tym krajem albo przez przychodzących litewskich otrzymała.”

Jest to w ogóle bardzo wątpliwie, czy tak nazwana mowa litewska jest rzeczywiście litewską, czy nie jest raczej jakimśś narzeczem dawną mowy pruskiej. Byłoby pozalażania godne, gdyby reszki tej mowy wyginąć miały. Zupełnie inaczej ma się rzecz z tak nazwaną litewską, a na proskuć ziemi używaną polską mową. Tamta jest dawną pierwotną mową języka rodzimym, ostatnia pamiętką szlachetnego zaginionego narodu, (Heim unie być nawet sentymentalnym. *Przyp. koresp.*), ta zaś (polka) jest intruzem (*Eindringling*) słowiańskim, który na ziemi pruskiej nie powinien być cierpiany. — Na stronie 24, wywyższy *p. Heinel* najprzód dużo lecz kroydnych nad mieszczliwim położeniem Prus Królewskich pod panowaniem polskim, powiada w końcu: „dzieje Prus Zachodnich od roku 1660 aż do ich ponownego połączenia (*Wiedervereinigung*) z Prusami (1772) należą głównie do historii polskiej.”

Z takiego to podręcznika uczą się przysłał nauczyciele historii; tak samo oczywiście uczą później w szkole. Jakżeż się tu jeszcze dowie-

dn Niemcy ciągle o *Wiedervereinigung* się i mit dem preuss. Staate prawią, kiedy to niedo-ręczność już w nich od młodości wplano? Co szanowny korespondent przez: „die Polen verlangen immer mehr Concessionen von der Regierung in Betreff des polnischen Unterrichts in den Schulen“ rozumie, tego nie pojmuję, ale i o zapewnie sam nie wie, co chciał przez to powiedzieć, boć tam, gdzie się więcej koncesji żąda, muszą być już jakieś udzielone, a tych do tego czasu nie posiadamy.

Prócz więcej moich szanownych przeciwników, aby tu jeszcze raz powtórzono (kita unenil), lub na słusznej podstawie żąd takowe zechcieli, a wtonces przyznam się do tego, że nie mam słuszności.

Powtarzam więc jeszcze raz krótko:

- 1) 1/2 ludności katolickiej w Prusach Zachodnich jest narodowości polskiej, a tylko 1/4 narodowości niemieckiej; dla tego
- 2) seminarjum Grudziądzkie złożono jako polsko-katolicki zakład dla polskich nauczycieli, celem kształcenia polskiej ludności (*Konrad Hoff* *Zeitf. f. Preuss. Poesaun*; rocznik III, II, str. 72).
- 3) do seminarjów w Prusach Zachodnich przysyłają się młodzieńcy i bez znajomości języka polskiego, lecz nikogo nie przyjęto, którzy języka niemieckiego nie posiadali; aspiranci bynajmę we wszystkich przedmiotach po niemiecku ezaminiowani.
- 4) w seminarjum udzielają się wszystkie przedmioty tylko w języku niemieckim; seminarzysta i bez znajomości języka polskiego o do wyższych klas przedzany być.
- 5) gramatyki polskiej mało się kto uczy, woli czas ten jakimśś inuim przedmiotowi poświęcić, ani też przy drugim egzaminie nauczycielskim o znajomości języka polskiego niech nie pyta i bez znajomości tego numer I lub II językać można.

Zastęgam sobie także, iż bynajmniej nie mam zamiaru występować przeciw nauczycielom seminarjów, udzielającym naukę języka polskiego. Są oni tylko pozalażania godni, i gdyby, prócz języka polskiego, innych przedmiotów nie wykładali, odgrywaliby w obec uczyń tę samą rolę, jaką przy gimnazjach tak nazwani technicy nauczyciele (śpiewu i rysunków) odgrywają.

Koż więc, powtarzam, że zdamy jedynie równo-powierzenia języka polskiego z niemieckim w szkołach, w uczdach i w kościele. Co zaś do seminarjów nauczycielskich, byłobyśmy już bardzo kontentni, gdyby już te polskie w seminarjach katolickich Prus Zachodnich, przynajmniej te uwzględniono, ile takowy w seminarjum nauczycieli w Paradyżu uwzględniono.

— W *Dienniku Pozn.* znajdujemy sprawozdanie posła wresznośno-pleszewskiego, p. *Wł. Tuzanowski*, złożone przed wybraniem obu powiatów. Szanowny poseł zwraca na samym wstępie uwagę, awędzając naukę języka polskiego na to, że żyjemy w czasach, w których mało się można dopatrzeć wapolczurza dla słabszych i uciążliwych narodowości. Wszędzie bierze górę siła. Łatwo też pójść, że stanowisko naszych posłów w sejmie niemieckim było bardzo trudne, bo Niemcy mało sobie robili z tych, którzy naszą uciążliwą narodowość reprezentowali.

Kiedy przyszło do sejmiku do obrad nad konstytucją, wystąpił w imieniu naszej reprezentacji poseł *Zdanowski* i dowodził Niemcom, że nie równomi są wiecigodni do Rzeczy niemieckiej, albowiem jesteśmy Polakami i mamy nasze prawa narodowe zagwarantowane traktatami międzynarodowymi. Niemcy nie zwalają na to i wtedy to kanclerz niemiecki, ks. Bismarck powiedział, że polscy posłowie nie powinni się o to dopominać,

bow wysłany ich na to, żeby bronili tylko samych spraw katolickich a nie praw narodowości polskiej. Przeciw temu twierdzenia wystąpił natychmiast posłowie Krzyżanowski, Niwogulski, Dabrowski.

Oni, powiada szanowny poseł wrzesińsko-plezewski, nie chcą być katolikami, nie chcą być daleko niezgodni od posłów katolickich i wyrażają dągnięcia do tego, żeby w wszystkich uchwałach swoje tylko wpływy wywarali. Mówiono wtedy w sejmie i po za sejmem wiele o położeniu Ojca św. i w ogóle kościoła katolickiego i miano nadzieję, że na sejmie da się coś wykołać dla Ojca św. W owym czasie nadesoano na ręce posła wrzesińsko-szatmolińskiego oświadczenie, że zamiarem katolików W. Królestwa jest wysłać petycją do cesarza lub do parlamentu w obronie święckiej władzy Papeży, przyczem się radzono, która droga wybrać. Poseł Taczanowski przedłożył tę petycję, którą posłał miemu, które, porozumiewam się z katolikami niemieckimi, odczytało takową do lepszych czasów.

Dalej opowiada szanowny poseł, jak się toczyły obrady nad prawem o zabiorze Alzacy i Lotaryngi. Niemcy utrzymywali, że zabór jest słuszny, bo to nagroda zwycięstwa i krwi niemieckiej. Na to się usni podobnie zgodzić nie mogli, bo w ten sposób można każdego napisać, pobić, zabrać — a potem powiedzieć: to mi się słusznie należy, bo mi się o to bit. Przy takiej słuszności sprawiedliwość może przebiec na ścieżkę. W sprawie tej wystąpił osobliwie poseł Taczanowski i powiedział Niemcom, że siła mocniejszego nie daje jeszcze prawa.

Wspomniał także szanowny poseł o wystąpieniu socjalistów niemieckich: Belsa i Liebknechta przeciw temu zabrowi i mówi dość długo o socjalistach, dalej o Francji, o jej dzisiejszym położeniu, ale że to wszystko nie ma ścisłego związku z nami, więc pomijamy cały ten ustęp i nakoniec wynurzym szanownemu posłowi, p. Wł. Taczanowskiemu, publiczną podziękę za jego sprawozdanie. Można by niejedno wprawdzie powiedzieć o tym, jak także publiczne występowania należy urządzać, żeby były istotnie politycznymi, a nie jakimiś wykładami, którymi się poucza, ale dla posła, ale powstrzymujemy się od tego, bo obecnie chodzi nam przedewszystkiem o to, aby te publiczne występowania posłów, u nas prawie wcale nie znane, przedewszystkiem w życie weszły.

Z Krobi 15 września.

Zaczepek, jako mi się dostawała w udziale ze strony korespondenta polnickiego (Oregd. nr. 70) na artykule mój (Oregd. nr. 58) mogłoby niejednego w kłopot wprowadzić i wykołać mniemanie, że inni zupełnie zajął stanowisko, jakim być powinien. Słów kilka niech wystarczy.

Przedewszystkiem nie trzeba chwycać za słowa i z jednego niejasno użytego wyrazu wnosić, jakimobym czego innego żądał od Stowarzyszenia, jeśli nie moralnego najprędzej a potem zewnętrznego podniesienia członków, którzy dają nam głos. Dignność ta przebiega się nie tylko w całej mej rzeczy, ale nawet dobitnie wypowiedziana. Nie tylko więc wcale o czem mówić.

Zupełnie inaczej będzie się rzecz miała, gdy w imię nabytego doświadczenia i zdrowego rozsądku protestuje korespondent polnicki przeciw wszelkim ustąpieniom połączenia się Stowarzyszenia Czeladzi kat. z Towarzystwami przemysłowymi, bo ja właśnie w imię tego samego doświadczenia i tego samego zdrowego rozsądku takiej poglądy przyjąć nie mogę.

Ażeby się w związku z tym przedewszystkiem dało nam być wspaniałymi korespondentem: czem są przemysłowe towarzystwa w idei. To właśnie haczyk, bo idea a rzeczywistość, to dwie odrębne rzeczy. Towarzystwa przemysłowe powinny być istotnie przemysłowemi, ale, jak u nas, są one ni mniej, ni więcej, jak kółkami naukowymi, które też jeszcze inicyj dają o naukę, ażeby o zabawę, miana bowiem bawienia się w towarzystwa i tworzenia coraz to nowych projektów, które się nie wykonują, ani wykonać mogą, jest dzisiaj u nas na czasie. I nawiasem też dodaję, że Towarzystwa przemysłowe, jako takie, nie mogą być w naszym kraju, bo brakuje nam w naszym, gdzie brak inteligencji, pieniędzy. Trzeba brać rzeczy te, jak są, a nie, jakby być mogły.

W skład Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej wchodzi majstrowie i ni majstrowie, tj. zycy, którym dobrobyt klasy rzemieślniczej jest na sercu. A Towarzystwa przemysłowe? — Proszę zajrzeć do Sremsu, Środy, Miłostawia, — kto tam produkuje, komu rzemieślnicy tamtejsi

pozeleńcia losu swego zwadzają?

Co się tedy połączenia z niemiecką Kolonią, niech się korespondent sam nad tem zastanowi. Oregdowski słusznie powiedział, że Kolonia nie może być celem, bo celu trzeba szukać wśród towarzystw samych.

A teraz zastanów się, czy słusznie postąpił sobie nasz korespondent z Ponicą, że tak stanowczo sprzeciwia się złączeniu się z Towarzystwami przemysłowymi. Opiera on się na tem, że podstawy tych towarzystw są tak materialne, iż dyskusje religijne w zasadzie zabronione. Znam dwa tylko towarzystwa tego rodzaju: jedno w Poznaniu, drugie w Dreźnie, które paragrafami wygłosiły religij. Mieszczanka nasi nie są bez religii i z namii wyjątkami zawsze gotowi stanąć w obronie świętej tej sprawy, umiejją się nawet upomnieć o nią, gdzie zaniedbana (Oregd. nr. 70 koresp. z Miłostawia), dla czegoż więc ich odepchnąć, jeśli im więcej polepsza losa. Towarzystwa przemysłowe, ni Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej?

Towarzystwo przemysłowe w Sremsie, zorganizowane w ten sam sposób, jak Stowarzyszenie Czeladzi katolickiej, więc dla tego, że ono nazywa się przemysłowem, nie ma mieć z nami nic wspólnego? A gdzież opieka! To czeladnik nasz jak ja znalazł nad Adrytykami, a nie ma jej mieć w swojej siedzibie, gdzie najczęściej przebywa? To on, idąc na wędrowkę, będzie miał w Poniccu zaraz stosowne Towarzystwo, bo należy do związku czeladzi, a w Sremsie jest dół samopół, bo tam istnieje Towarzystwo przemysłowe? — zdaje mi się, nie bardzo zgadza się z zdrowym rozsądkiem.

A potem, jeśli już gdzie w małym miasteczku założone Towarzystwo przemysłowe, pojedźmy jeszcze zakładać Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej, aby i takliche siły materialne i moralne rozdzielić? — Na to pewnie niek się nie zgodzi.

Nie ze wszystkimi Towarzystwami przemysłowemi chcę połączenia, ale z temi, które nazywają tylko się różną od Stowarzyszenia Czeladzi katolickiej, a w zasadzie są z niemi zgodne. Podstawy, na jakich takie porozumienie mogłoby przysiać dla skutku, w zeszytej korespondencji (Oregd. nr. 58) podał.

Nowiny polityczne.

Kiedy miesiąc temu zjechał się Polacy do Lwowa z rozmyślnie stron, aby sobie bratnią dłoń uściśnić, nie posiadali się Niemcy z złości i wygadali na nas, że knujemy spiski i znowu przygotowujemy powstanie. Cóżby nam wyrzadło powiedzieć o zjazdach i publicznych zebraniach niemieckich? Gdyby przyszło na to, kto jest niebezpieczniejszym dla spokoju europejskiego, Niemcy czy Polacy, zdaje nam się, że odpowiedź na to pytanie wypadłaby na nasze korzyść.

W Wiedniu dnia 10. m. b. odbył się zjazd członków straży ogniwowej z całej Austrii. Na zjeździe tym, a był w nim udział nasz Niemiecy, rozprawiano szeroko o zasługach niemieckich względem uczyliowania Polaków Czechów i Słowianów i wyzano głośno, żeby poświęcić krew i życie w obronie praw, jakie dotychczas Niemcy w Austrii posiadali i pracować do upadłego nad rozbiciem ministerstwa Hohenzawna. Zulaże nam się, że nasz zjazd lwowski, chociaż tak okrzyknięty, nie był tylko niebezpieczny dla straży austriackiej, jak zjazd niemieckiej straży ogniwowej, która, zamiast stosownie do swego powołania ogień gasić, byłaby gotowa, jak się wydało, ogień pol. austrii podżycić.

Wreszcie ten zjazd byłby polityczny, gdyż z jednej strony niemieckich prawników. Zjechali się tam Niemcy z Niemiec południowych i północnych i z Austrii, ni przymierzając, jak w Lwowie Polacy z Galicji i z zaboru pruskiego. O czemże w Stutgardzie mówiono? Czy o poprawkach wydanich kodeksów niemieckich? Czy o podwyższeniu pensyi dla sędziów? Uchoć Boże. Otóż nie tylko na publicznych swych posiedzeniach, ale i w prywatnych kółkach, po restauracjach rozmawiali o tem, czy nie należałoby Niemców należałoby do Austrii odepnąć i przyłączyć do Rosji niemieckiej. Słusno się może się rozumieć, że się zgodzić na to, iż trzeba ich koniecznie odepnąć, a byli podobno i tacy, co powiadali, że Niemcy austriacy już sami nad tem pracują. I to niby nie jest rzecz niebezpieczną dla spokoju Eropy, jak sobie Niemcy w Stutgardzie radzą nad rozzerwaniem sąsiedniego państwa.

Ale co najciekawsza, to to, jak oni uzasadniają owo odepnięcie ziem przez Niemców zamieszkałych od Austrii. Otóż powiadają oni,

że trzeba Niemców austriackich odepnąć i przyłączyć ich z sobą, bo oni są krew z krwi, kość z kości Niemcami, bo tego wymaga interes narodowości niemieckiej! Jest to bardzo piękne, wszakże, jeżeli Niemcom miła ich narodowość, czemuż się gorzej, gdy się zjadą Polacy i Austriacy, że im nie da dnia nich nie wyższego nad miłość do siebie?

Diawki się doprawdy trzeba, że urzęd niemiecki, który tak umie myśleć o interesach swego narodości, nie chce oddać sprawiedliwości innym narodom, a mianowicie nam Polakom. Wszakże spisków nie knujemy, ani też myślimy o krwawem rozprawieniu się z naszymi nieprzyjaciółmi, ale dopominamy się tak w Galicji, jak i u nas przyznania nam praw słusznych i poznanowania narodowości naszej. Czemuż więc Niemcy przedstawiają w fałszywym świetle naszą sprawę zbiorowu nad naszą obronę, czemuż uprząj wprawdzie jakieś spiski, jakieś agenty we polityczne, kiedy sami standard narodowości tak wysoko górze trzymają?

Jak to sobie wymyślają? Otóż zdaje nam się, że nasz poseł wrzesińsko-plezewski bardzo słusznie powiedział, że w dzisiejszych czasach miłość chrześcijańska nie ma żadnego pozostawiania. W życiu zwyczajnym prawa broniona bezego od przemocy i gwałtu mocniejszego, ale między narodami takiego prawa nie ma i mocniejszy może gnieć polity słabszego, dopóki nie silniejszy odepnie go. Tak jest w rzeczy samej i dla słabszych narodów nie ma innej rady, jak tylko stać, żeby się na gospodarstwo i na naukę sobą pracowali, aby ich zgnieść nie było można.

Dodać nam to jeszcze należy, że Niemcy z tego krzyku w Stutgardzie narobili, że sprawa ta stała się za nadto głośną, aby o niej pisać przemielczy. Dziennik „Sawabliki Merkury” zamierzał, że to niebezpieczna zabawka i wypalił im porządku naukowe, żeby Austrii nie zaczęli, Austrii, zdaniem owego dziennika, Jeskoniczenie potrzebną dla utrzymania spokoju w Europie. Gdyby jej Niemcy kawał ziemi zabrali, osłabłaby ją, boć bez wojny byłby to nie było. Skorożby zaś Austrii została osłabiona, Moskwa niewątpliwie uderzyłby na Turcyi, na Austrii samą, zabrałby Galicji i Węgry, które już Moskale nazywają „węgierską Moskwą”. Cóżby się w tedy stało? Niemcy mieliby na karku potężnego Moskale — z kusem. To nie bardzo wesoła przyjaźń. Dalej pisze „Sawabliki Merkury”, że Austrii trzeba popierać, żeby się tak urządzić mogła, żeby wspaniałe narodowości do niej należące posiadły słuszną prawa i mogły się dźwignąć z dotychczasowego niskiego podłoża. Widać, że jeżeli Austrii nie będzie się stała, jak dotąd, wpływem na Niemcy, ale raz na zawsze o nich zapomni, to Niemcy mogą żyć w jak najlepszej przyjaźni z Austrią. A my dodajemy, że tak być powinno. Austrii nie ma z Niemcami teraz nic wspólnego i powinna się odepnąć głównie w Polakach i Węgrach, a w spiskim innym przyznać prawa, jakie im się należą. Wtedy stanie się Austrii silną, z Niemcami będzie żyła w zgodzie a Moskwo, gdyż tego była potrzeba, może stawic śmiało czoło.

— Z robotnikami Stowarzyszenia Międzynarodowego Niemcy rady sobie dać nie mogą. Strajki robią wszędzie i wszacy przemysłowcy. Na świętoinichalskim jarmarku w Lipsku ma się odbyć zjazd fabrykantów niemieckich. Głównie mają radzić nad tem, co zrobić z robotnikami, którzy niczem nie dają się nakłonić do pracy przy usładowaniu z jednej strony trudne położenie robotnika, a konieczną potrzebę podwyższenia płacy, z drugiej strony uzbierając coraz większe przekonanie, że robotników podbuczają i wiodzą agenci socjalistyczni, którym nie chodzi o to, co robotnik będzie miał jeść i czem się przydzieje, za co da wychowanie dzieciom swoim, ale jedynie o to, aby robić hałas i siać ustrachy wyprzedz na rządzie prawa, o który się dopominają, chociaż im zależy głównie o cele polityczne.

Dalej donoszą pisma, że są w owym zjeździe zwołującej się fabrykanci wszyscy, co ustawowo robotnicy mają prawo przystąpienia do zjednoczenia i w ten sposób złać ich pracę.

Pisałimy już nieraz, jak z każdym dniem stają się robotnicy Stowarzyszenia Międzynarodowego niebezpieczni. Mają oni swe zwycięskie ścieście z sobą połączone w wszystkich krajach Europy i są także połączeni z robotnikami w Ameryce północnej. Wszędzie czepią się do jakiego stronnictwa politycznego, które działa przeciw istnieniują rządom i dla tego są tak straszni w Włoszech, w Hiszpanii, w Belgii, Au-

gł. W Ameryce Północnej rady sobie dać nie mogą, bo tam używają wielkiej swobody. Jest tam dziesięć stowarzyszeń, które razem stanowią jeden zwizek, który obudwa wskazywał do komitetu centralnego z Londynu. Co miesiąc dwa razy, każdej pierwszej i trzeciej niedzieli odbywają walne zebrania. W Nowym Yorku odbywają takowe w jakimś ciemnym knajpie. Na bywają przy którymś z nich, i widziałem, że mówią i pójnają jako zwyczajni ludzie, którzy mówią i poróżają sobie przez świat drogą, aby swego dogadali. Z przemówień ich okazuje się dość jasno, że niczego nie posiadają i wszystko zbłądziły, aby swoje bezrozumne mrzonki przeprowadzić.

Są oni bardzo polityczni w wyszukaniu sobie stronników i czepiają się, jakimi mówili, tych, co są niezadowolonymi z swego położenia. Dla tego też w Anglii, która drzeży Irlandyą niedługo tak, jak Moskwa Polskę, łączą się z Irlandczykami, gdzie już istnieje szeroko rozległe sprzyżenie i tak zwany Fenistowski wpływ jego potężniejszy. W Anglii łączą się z *M'Donnella*, bo to człek, co z niedlegnego pieca chleb jadł, sam Irlandczyk, a więc zajął wrog Anglików, przebywał długo w Ameryce, zina się z robotnikami w Anglii a na dobitek ma być człowiek bardzo sprytny i doskonale organizator zwizków i spiszków. Przynętem człowiek nie głupi: przed 10 laty był studentem na katolickim uniwersytecie w Irlandy i już za młodu brał udział w sprawach narodowych. Po opuszczeniu uniwersytetu wywodził kilka pism politycznych, ale policyja zakazała jedno po drugim. Został więc kupcem w Dublinie i dorobił się znacznego majątku. W r. 1866 wszedł on do wigiznacji na 10 miesięcy, bo się wprost przeczł, że dla obrony swego narodu należał do głównego komitetu Fenistów. Ledwo go z wigiznacji wypuścili, założył gazetę: *Gwiazda Irlandzka*, którą też policyja zabiła. Gdy mu w ten sposób policyja angielska nie dozwoliła pracować pomiędzy swoimi, udał się wprost do Londynu, zapisał się do stowarzyszeń angielskich i tu w samym Londynie jeszcze lepszo policyi mawiał, że policyja zakazała mu mówić między robotnikami. W r. 1870 stanął go rodnicy na kandydata do sejmu i byłby z pewnością przeszedł, ale kandydatów odrzucili, twierdząc: „Je żaden uczeży Irlandczyk nie powinien zasiadać w sejmie angielskim i tamże bronić praw narodowych“. Było to oczywiście nierozumnie z jego strony, bo wiadomo, że przed laty 60 jego rodnak, ów wielki *O'Connell* dobił się o to, aby Irlandczycy zasiadali na sejmie angielskim i tamże broniли swych praw narodowych. Już to trudno, ale inaczej być nie może i jak się jest w jakimś położeniu, jak Irlandy lub Polna, to trzeba się bronić praw na sejmach — choćby nawet do upadłego.

Z tego wszystkiego pokazuje się, że *M'Donnell* to niebezpieczny wiarus, bo on widocznie przyjął dla te o ów urząd „głównego sekretarza na Irlandy“, aby więcj spraw narodową pro to popierać. Dla niego istnieje stowarzyszonych robotników są tylko środkiem, a celem sprawa narodowa.

W Mogucyństwo odbyło się temu dni kilka walne zebranie stowarzyszeń katolickich niemieckich i większość głosów uchwalało następujące oświadczenia, czyli, jak mówią, rezolucje:

- 1) Gwałtowne zapęcie Rzymu dokonane 20 września r. z. przez włoską Wiktora Emanuela jest lupiestwem papieża, kościoła.
- 2) Prawa, porzucające Ojców św. niezależność, nie mogą być przyjęte, ale są przez jednę stronę tylko przepisane i sławiąca warunki takie, że na biskupów i na papieża nie mogą sprawować żadnych nasterków i zwizków.
- 3) Przeniesienie stolicy królestwa do Rzymu i zajęcie papieskiego pałacu Kwirynadu, to rewolucyjna polityka, którą wymyślił Cavour, a skoczył ją dzisiejsi ministrowie włoscy. Tryumf tej polityki, to hańba tego wieku.

4) Liczne petycje i przedstawienia, w których katolicy wypowiadali swoje obawy o wolność kościoła i domagali się przywrócenia niezależności swego duchownego pastera, nie zostały uwzględnione przez żadne państwo europejskie. Ani jedno z nich nie dało pomocy zabranowanemu i uwiezionemu papieżowi. Nawet dyplomaci nie rzekli ani słowa na poparcie Ojca św. To wystawienie rządów wyraża katolikom niesprawiedliwość i gwałt prawa międzynarodowe.

5) Katolicy Niemiec nie przestają nigdy dopominać się przywrócenia praw naczelnikowi swego kościoła.

— Dzienniki donoszą, że na najbliższej sesji sejmu niemieckiego radzić będą nad zaprowadzeniem ślubów cywilnych, do których każdy będzie zobowiązany. *Krewz Zły*, powiada, że zaprowadzenie tychże ślubów katolikom nie będzie szkodziło, bo katolicy tak czy tak po spisaniu kontraktu na ratuszu udadzą się do kościoła po błogosławieństwo kapłańskie, ale dodaje, że dając mu zgodę na to ewangelicy, nie dają gwałtowi katolicy wypowiadać, że jako katolicy wypowiadać to samo zdanie i przytacza za przykład Nadreński prowincje. Tam od czasów Napoleona zaprowadzone razem z francuskim kodeksem śluby cywilne, a przecież katolicy nie zapominali o tym, że kościół daje błogosławieństwo.

W Zgromadzeniu narodom w Wersalu odczytał *Thiers* orędzie przy rozpisaniu izby, która się zbierze dopiero w grudniu. W orędziu tym powiada *Thiers* bardzo słusznie, że głównym zadaniem Francji jest obecnie upokorowanie swych interesów, a mianowicie skarbku, reorganizacyi wojska, administracyi, sądownictwa i stosunków handlowych. W słowach *Thiersa* przebija się gorąca miłość ojczyzny, szczerza wola dźwignienia kraju z upadku, dla tego też wywa rozjeżdżających się posłów, żeby się rozpatrzyli w potrzebach kraju. Jedną z jego orędziów przyczyna ta słowność, że jako mowi o przyszłych rządach Francji: Powiada on wprost, że posłowie powinni się zastanowić, czy przysła forma rządu ma być oparta na danych tradycyach narodowych, czy też mają się robić próby z nową formą. Inniemi słowy ma to znaczyć, że należy się zastanowić, co będzie dla Francji lepsze, czy rządy monarchiczne, jakże dawniej były w Francji, czy też Rzeczpospolita, o której ustaleniu się nie można nie pewnego powieścić.

Ta niepewność nawet u *Thiersa* jest bardzo niebezpieczną, bo w rancji może przyjść w końcu do tego, że tylko w Hiszpanii, że się będą od siebie nie lata o to, kto ma kraj, nie dź. Tymczasem nie trzeba o tem zapominać, że Hiszpania jest z trzech stron, a Francya tylko z jednej strony morzem oblana.

— Pomiedzy posłem niemieckim hr. *Arnim* a *Thiersem* toczą się układy o stosunki handlowe, które, jak się spodziewają, mają się w tych dniach zakończyć.

W Austryi zostaly otwarte wszystkie sejmy. Najważniejsze obrady będą w sejmie cesarskim, w którym odczytano orędzie cesarza zapowiadające, że cesarz uzna prawa korony czeskiej. Jest to dla Czechów wielkie zwycięstwo.

— Orędzie królewskie do sejmu królestwa czeskiego brzmi, jak następuje:

„Do sejmu naszego królestwa czeskiego! Głównym patentem z dnia 30 lipca 1870 r. zwołał sejmy królestw i krajów naszych do przepisanych ustaw miejsc zgromadzenia, powodowały nas do tego brzemienne w następstwa wypadki, których widownią była Europa, a których nieobchodna konieczność musiała zwrócić na siebie naszą uwagę.

Pod opieką Boga udało nam się w obec tych przetrzących wypadków utrzymać dla państwa naszego błogosławieństwa pokoju tak, że obecnie z zupełnem uspokojeniem możemy się znowu poświęcić pracy około ustalenia zewnętrznych stosunków państwa. Jest naszym życzeniem, aby przedewszystkiem stosunki Naszego królestwa czeskiego do całego państwa, których dążenia uznaliśmy reskryptem Naszym z dnia 27 sierpnia 1870 r., pod każdym względem sprawiedliwie i w zadowalający sposób uporządkowane zostały.

Pomysł państwa powierzonej stanowiąca komisja czeskiej, tudzież blasku i potęgi, jakiej nam i przedkom naszym użyczala, pomni dalek niewzruszoną wierności, z jaką ludność Czech zadowolona tron nasz wspierała, chętnie uznajemy prawa tegoż królestwa i gotowi jesteśmy uznanie to stwierdzić naszą królewską przysięgą.

Nie możemy się jednak z drugiej strony uchylać od dopełnienia zobowiązań, jakimiśmy zaciągnęli wobec innych królestw i krajów naszych, dyplomem naszym z d. 20 października 1860 r., równie jak i zasadniczymi ustawami państwa z d. 26 lutego 1861 r. i z d. 21 grudnia 1867 r., wreszcie wykonaną naszym królestwu węgierskiemu przysięgą koronacyjną.

Zadaniem naszego biurowo do wiadomości w najbliższym adresie sejmie naszego królestwa czeskiego z dnia 17 września i 5 października 1870 roku wyrażoną gotowość do pogodzenia prawnych roszczeń kraju z wymaganiami państwa i uprawnieniom roszczeniami innych królestw i krajów.

Wyzwany sejm, by w tym duchu przystąpił do dzieła, by w duchu umiarkowania i zgody obradował nad opowiedzeniem czasowi uporządkowaniem prawno-państwowym stosunków naszego królestwa czeskiego, a tém samem dał nam możność do zakończenia walny konstytucyjny, bez naruszania praw królestwa i innych państw, walki, której dłuższe trwanie w niebezpieczny sposób zagrożaloby nasze wierne ludy.

Poleciwszy rządowi naszemu, by przedłożył sejmowi zapowiadającą reskryptem naszym z dnia 26 września 1870 roku sejmową ordynacya wyborczą, tudzież przesyłał o ochronie obywateli narodowości w kraju, ustawę sejmowi w łaskawości naszej nasze cesarskie i królewskie zwodrowienie!

— Jako odpowiedź na zapewnienia ks. *Gerzalkowa*, że protestantyzm w carskiej nie jest przesiedlowany, korespondent z Kurlandji do jednego z hamburskich gazet, podaje następujące szczegóły:

Najniebezpieczniejszym agitatorom w Kurlandji jest niejaki *Bendrow*, rodem Łotysz, dawny furman, następnie uczeń seminarium prawosławnego, a obecnie nauczyciel. Jest to człowiek zupełnie bez żadnej reputacyi, biogły w zalewianiu ciemnych spraw kryminalnych i małżeńskich, wielce wynowny. Lud ciemny, kuszony na tysiączne sposoby, często go słucha. Pierwszą sprawą ważniejszą, w jakiej się odznaczył *Bendrow*, było namówienie w roku 1869 stu pięćdziesięciu chłopów do przejścia na prawosławie i wywedrowania w głąb Moskwy. Działal on tu na wspólnie z rektorem seminarium prawosławnego w Rydze. Nadaremnie ci nieszczęśliwcy w okolicach Mitlawy czekali przez pół roku, że by się nim rząd zajął; zostawili własnego losowi, większą część z nich uznania na tyfus głodu. *Bendrow* obecnie założył główną swą kwatery w Rydze, w pewnej knajpie do której Łotysze uczęszczają. Stopniowo namówił już 300 chłopów do prawosławia, gdy liczba ich dojdzie do 800, może ma być wybudowana osobna cerkiew. Aby donieść tej liczby, żadnych środków nie pomija. I tak w maju r. b. wysłał jednego ze swoich wspólników, nazwiskiem *Rittel*, do wiejska swego urodzenia, wioski *Ksersu*, na tam namawiać chłopów do podpisywania na jakiś adres, przez siebie w Rydze sfabrykowany. *Rittel* przedstawił chłopom, że adres zawiera prośbę do cara, aby rozdzielenie między nich zostały pewne dobra skarbowe. Latwamiereci się złągać, i nietyko podpisał ten adres, lecz pozyszał nawet wszelkie czynszowe umowy i kontrakty pewne, a to wszystko w nadziei dostaniaż nimi za darmo. Adres ten był napisany w moskiewskim języku, którego żaden z podpisujących naturalnie nie znał, i wyszło, że niczem innem jest, jak tylko nibyto prośbę tygoica Łotyszów o przyjęcie ich do prawosławia. Kto może wiedzieć, jakie będą późniejsze matactwa? Usiłowania ich, aby rozpowszechnić prawosławie, są ogromne. W przedzłym roku wyznaczono na budowę cerkwi w nadleśniczynie przynychców po 150,000 rs. przez 4 lata, a oprócz tego daje sejm w sumie wliczając 50,000 rs. Także *Barczak* *Bendrowski* wypracował według którego ma w krótkim czasie stanąć 19 prawosławnych cerkwi w Kurlandji, a 21 na wyspie *Oesel*. Na wyspie tej najwięcej jesteśmy zagrożeni; budowa cerkwi szybko tam postępuje, i wstyd powieścić, że to za pomocą niemieckich architektów i niemieckich robotników.

Władomości miejscowe i prowincjonalne. Ponaud 18 września Wecoraj odbył się zabawa wieńcowa Towarzystwa Rolniczego między posiadoci w Górczyne w lasku za miastem. Na zabawę zebrano się dość znaczna liczba gospodarzy pici obójaj; z miasta zjechało się także kilka osób.

